

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO POŚWIECONE WYCHOWANIU SZKOLNEMU I DOMOWEMU.

KOMITET REDAKCYJNY:

Ig. Chrzanowski, J. Chrzyszczewska, J. Wł. Dawid, T. Korzon, K. Król, F. Łagowski,
W. Skrzetuski, A. Szc.

Adres Redakcyi i Administracyi: Hortensya 2.

Administracya otwarta od godz. 10 — 2 i od 5 — 7, prócz świąt. W sprawach redakcyjnych porozumiewać się można we wtorki, czwartki i soboty od godz. 7—8 wiecz.

Wychodzi 1 i 16

każdego miesiąca.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Prenumerata z przes. poczt. rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15. Cena pojedynczego numeru kop. 25. Zmiana adresu kop. 10.

TREŚĆ NUMERU: **Od Redakcyi.** — **Artykuł wstępny:** Politechnika warszawska w chwili obecnej. — **Hygiena:** Co mówią cyfry w sprawie przeciążenia dzieci nauką w naszych szkołach prywatnych, p. Dr. Fel. Jakubowską. — **Szkolnictwo za granicą:** Szkoły ludowe w Czechach, p. Antoszkę. — **Odcinek:** Święto promocyi w Genewie, p. St. Ok. — **Luźne kartki.** — **Kronika bieżąca.** — **Wiadomości bibliograficzne.** — **Ogłoszenia.**

Wykłady naukowe: — **Kurs samokształcenia,** ułożony przez P. Chmielowskiego, J. Wł. Dawida, S. Dicksteina, M. Flauma, Z. Herynga, C. Jellentę, T. Korzona, Wł. M. Kozłowskiego, A. A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, W. Nałkowskiego, Wł. Połkotyckiego — zawiera Chemię, p. dr. Zofię Joteyko-Rudnicką.

→ OD REDAKCYI. ←

Wydrukowaliśmy dawniej w „Metodycznym kursie nauk“ część kursu języka łacińskiego w opracowaniu prof. E. Konopczyńskiego, odpowiadającą mniej-więcej programowi klasy 1-ej, a więc zawierającą zasady fleksyi i najprostsze rzeczy ze składni. Z przyczyn, od dzisiejszej redakcyi niezależnych, po ukończeniu owego Kursu I nie podano już dalszego jego ciągu. Obecnie posiadamy w swojej tece Kurs II łaciny, opracowany przez tegoż autora i odpowiadający klasie 2-ej, a zatem obejmujący, obok dalszego ciągu nauki o fleksyi, także najważniejsze prawidła z zakresu składni. Ponieważ wszakże od wydania Kursu I upłynął już czas jakiś, a skład naszych prenumeratorów zmienił się przynajmniej w części; zwracamy się do łaskawych naszych prenumeratorów w chwili obecnej z prośbą o przesyłanie nam odpowiedzi na pytanie: *czy życzą sobie, żebyśmy wydrukowali w „Metodycznym kursie nauk“ Część II Kursu łaciny?* Co do nas, uwzględnimy zdanie większości z pomiędzy odpowiadających. Tutaj zwracamy jeszcze uwagę na tę okoliczność, że dawniejszy Kurs I dopiero z Kursem II stanowi całość i dostarcza rzeczy zasadniczych, na których od biedy poprzestać może i wykładający ten przedmiot w zakresie elementarnym i samouk.

Politechnika warszawska w chwili obecnej.

Gdy w d. 12 października roku ubiegłego sekcyja techniczna warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, uznając, że politechnika w Warszawie jest naglącą potrzebą kraju, uchwaliła poczynić starania u władzy w celu założenia podobnej szkoły, zdawało się znacznej liczbie osób, jeżeli nie większości, że jest to objaw zapału, który wkrótce ostygnie i że politechniki doczekamy się w najlepszym razie po latach kilku, w mniej dobrym—po kilkunastu lub kilkudziesięciu.

Od tego czasu dzieli nas niespełna rok, i oto dziś z prawdziwym zadowoleniem widzimy, że piękna myśl nie tylko nie upadła, lecz znalazła energicznych ludzi, którzy się zakrzętnęli około jej urzeczywistnienia, pozyskała uznanie i poparcie w sferach rządzących; tak iż 15 września odbyło się już uroczyste poświęcenie i otwarcie nowej uczelni.

Podawaliśmy na łamach naszego pisma wiadomości o przebiegu starań i prowadzeniu robót w celach umożliwienia tak niezwykle szybkiego rozwiązania kwestyi i założenia nowej szkoły technicznej, któraby w pierwszym zaraz roku mogła pomieścić normalny komplet wychowanców pierwszego kursu, t. j. 250 studentów. Obecnie pozostaje nam zdać sprawę z aktu otwarcia i ze stanu politechniki w chwili obecnej.

Jak wiadomo, politechnika mieści się przy zbiegu ulicy Hożej i Marszałkowskiej, w głównym gmachu po byłej fabryce „Union“, będącym własnością p. J. Blocha. Dwupiętrowy ten budynek w przeciągu miesięcy letnich został przerobiony w sposób następujący: parter przeznaczono na wykład chemii i fizyki; pierwsze piętro—na audytorya do wykładów teoretycznych i salę do rysunków ręcznych, gabinety mineralogiczne i botaniczne; drugie piętro z wielką salą, idącą wzdłuż głównego korpusu, i dwie mniejsze sale w bocznych skrzydłach będą miejscem zajęć z rysunków technicznych; wreszcie poddasze, po otrzymaniu oświetlenia górnego, będzie mieściło biblioteki i sale zapasowe dla przyszłego kursu drugiego. Wia-

domo bowiem, że czasowy lokal służyć ma w przeciagu, at dwóch, t. j. do czasu wybudowania gmachów specjalnych na placu po wystawie, położonym przy ulicy Polnej i ofiarowanym przez zarząd miejski. Zarząd politechniki mieści się w oddzielnym mniejszym budynku z frontem od ulicy Marszałkowskiej; pomieszczenie zaś dla służby w trzecim budynku od ulicy Hożej. Reszta placu zajęta jest przez wojsko, które dawniej kwatowało również w gmachu obecnej politechniki.

Uroczysty akt otwarcia odbył się 15 września, o 11 rano, w pięknie udekorowanej wielkiej sali rysunkowej na drugim piętrze. Zaszczycił go swoją obecnością J. O. ks. Imeretyński,—dyrektor departamentu przemysłu i handlu rz. r. st. Kowalewski, jako specjalny delegat-przedstawiciel ministerium skarbu, pod którego zarządem znajduje się instytut,—wielu dygnitarzy cywilnych i wojskowych; obecni też byli członkowie komitetu organizacyjnego, przedstawiciele prasy, przemysłu i handlu, wreszcie profesorowie i studenci. Uroczystość rozpoczęła się od odprawienia nabożeństwa przez duchowieństwo prawosławne i poświęcenia sal budynku; poczem przemówił J. O. ks. Imeretyński, przytoczył pokrótce dzieje założenia politechniki, wyraził nadzieję, że jako najwyższy zakład naukowy techniczny w kraju, nie zawiedzie pokładanego w niej zaufania, i wreszcie życzył studentom, żeby, korzystając z nowej uczelni, pilnie pracowali i tym sposobem dążyli do przysporzenia krajowi wykształconych techników. Następnie przemówił p. Kowalewski słowami, pełnymi życzliwości dla instytucji i dla tych, których energii zawdzięczać należy takie szybkie jej otwarcie; poczem sprawozdanie z historii powstania zakładu i obecnego jego stanu przedstawił z mównicy dyrektor, rz. rad. st. Lagorio. Charakterystycznymi były dane, przytoczone przez dyrektora, dotyczące nowych studentów. O dążeniu naszej młodzieży do pozyskania wykształcenia technicznego świadczy wymownie już ten fakt, że na 250 wakansów podano próśb 621, w tej liczbie 20 przez osoby, mające prawo wstąpienia do instytutu bez egzaminu, t. j. po ukończeniu zakładu naukowego

wyższego lub 2-eh kursów wydziału fizyczno-matematycznego w uniwersytecie. Skutkiem takiej znacznej liczby kandydatów okazało się rzeczą konieczną urządzenie egzaminu konkursowego, do którego przystąpiło 359 petentów. Z nich odpadło w ciągu egzaminu 22. Ostatecznie rada zakładu postanowiła przyjąć bez egzaminu 18 kandydatów i 232 na podstawie wyniku konkursu, w którym najmniejsza suma stopni z 4 przedmiotów wynosiła dla chrześcijan 13, dla żydów zaś, ograniczonych procentem (15%),—16. Oprócz tego postanowiono czynić starania u władzy w celu przyjęcia 17 studentów ponad komplet, takich, którzy otrzymali na egzaminie wymaganą sumę stopni i nie mogli być przyjętymi z powodu braku wakansów. Starania te zostały już uwieńczone pomyślnym rezultatem: w chwili obecnej politechnika posiada 267 studentów, z których 112 na wydziale mechanicznym, 95 na inżyniersko-budowlanym i 60 na chemicznym.

Co się tyczy kwalifikacji naukowych słuchaczy, okazuje się, że dosyć znaczny procent, bo 30,7%, stanowią studenci uniwersytetu; gimnazya klasyczne dostarczyły 32,2%, szkoły realne—31,5%, szkoła rzemieślnicza w Łodzi—4,5%, korpusy kadetów—1,1%. Wychowanców warszawskiego okręgu naukowego przyjęto 65,2%, reszta pochodziła z innych okręgów naukowych, głównie zaś wileńskiego. Co do wyznania, przyjęci dzielą się jak następuje: prawosławnych jest 10,1%, katolików 70%, innych wyznań chrześcijańskich 4,5%, ormian 0,4%, żydów 15%.

Mowę swą zakończył p. Lagorio zwróceniem się do studentów, zachęcając ich do studyów naukowych, uszlachetniających charakter, skierowanych ku pożytkowi państwa i pomyślności kraju. Wysłuchanie przez obecnych hymnu narodowego, podpisanie się na akcie urzędowym otwarcia i wzniesienie podczas przyjęcia w przyległych pokojach toastów za zdrowie Najjaśniejszego Pana, p. ministra skarbu i zebranych wybitniejszych dygnitarzy zakończyło inaugurację Instytutu Politechnicznego Cesarza Mikołaja II.

Święto promocji w Genewie.

Do większych, a można powiedzieć, najsympatyczniejszych uroczystości, jakie obchodzi Genewa, bezwątpienia zaliczyć należy uroczystość zakończenia roku szkolnego, tak zwane „święto promocji“. Z ostatnim dniem czerwca kończą się lekcye we wszystkich niższych i średnich zakładach naukowych, i drugi dzień lipca—to już dzień wielki, na którego wspomnienie tysiące małych serduszek żywiej bić zaczynają, tysiące dziecięcych oczu zapalają się ogniem radości. „Voici la vraie fête du coeur et du patriotisme, la grande journée annuelle de la famille Gènevoise“, jak mówią Genewczycy.

Już od tygodnia w oknach wystaw sklepowych widzimy obok danych artykułów karty z napisami: „pour la fête des promotions“. Już od tygodnia szyją się nowe sukienki, kupują buciki, robią różne przygotowania. Z dniem 1 lipca widzimy w Bastionach (ogrodzie spacerowym przy uniwersytecie) ustawiane huśtawki, karuzele, stoły i na-

mioty, na różnobarwnych, licznie powbijanych słupach rozwieszane chorągwie, herby kantonów i t. d. W sobotę dn. 2 t. m. święto szkół „enfantines“, a więc uczniów i uczennic od lat 3 do 7.

Przyprowadzone przez swe matki, zbierają się one w swych klasach, gdzie im przypinają kokardy tej barwy, którą nosi dana szkoła; poczem, uszykowani w szeregi, o godzinie 3-iej po południu mali obywatele i obywatelki, poprzedzani przez dwóch doboszów, marszem dochodzą do Rynku kwiatowego. Tu spotykają się wszystkie szkoły, wita je muzyka wojskowa marszem narodowym. Odbywa się defilada, i długi orszak przy odgłosie trąb i bębnow wyrusza w stronę Bastionów. Jest coś wzruszającego w tym pochodzie dzieci, przeważnie biednych, dzieci ludu, zwykle zaniedbywanych moralnie i fizycznie przez zapracowanych rodziców w domu, a dziś bohaterów dnia. Te młodociane umysły, niezdolne jeszcze pojąć dobroczynnego wpływu szkoły, która kształci umysł i serce, uczą się cenić ją, gdyż widzą, że szkoła to dziś sprawiła, iż są przedmiotem zachwytów i uwielbienia, ona je podniosła do tej godności: gdyby nie szkoła, nie mieliby dziś tych świeżych, jasnych sukienek, tych buci-

Plan lekcji w roku bieżącym obejmuje:

1) Na wydziale mechanicznym: wyższą matematykę, mianowicie: analizę algebraiczną, geometrię analityczną, rachunek różniczkowy i całkowy: tygodniowo 6 godzin wykładów i 2 godziny ćwiczeń; geometrię wykreślną: 2 godziny wykładów i 1 g. ćwiczeń; fizykę doświadczalną: 3 g.; chemię: 3 g.; mechanikę teoretyczną: 3 g. wykładów i 1 g. ćwiczeń; niższą geodezyę: 2 g. w drugim semestrze; rysunki techniczne: 4 g.; rysunki architektoniczne: 2 g.; rysunki ręczne: 4 g.

2) Na wydziale inżyniersko-budowlanym: wyższą matematykę: tygodniowo 6 g. wykładów i 2 g. ćwiczeń; geometrię wykreślną: 2 g. wykładów i 1 g. ćwiczeń; fizykę: 3 g.; chemię: 3 g.; mechanikę teoretyczną: 3 g. wykładów i 1 g. ćwiczeń; budownictwo: 2 g.; geodezyę: 2 g.; rysunki topograficzne: 1 g.; rysunki techniczne: 3 g.; rysunki architektoniczne: 2 g.; rysunki ręczne: 3 g.

3) Na wydziale chemicznym: wyższą matematykę, obejmującą zasady geometrii analitycznej, rachunku różniczkowego i całkowego: tygodniowo 4 g. wykładów; geometrię wykreślną: 2 g.; chemię nieorganiczną: 4 g.; fizykę: 4 g. w pierwszym semestrze i 3 g. w drugim; botanikę i zajęcia praktyczne z mikroskopii: 2 g.; krystalografię: 1 g.; rysunki techniczne: 4 g. i rysunki architektoniczne: 2 g.

Skład ciała profesorskiego w politechnice jest już prawie zupełnie skompletowany. Na katedry matematyki powołani zostali profesorowie uniwersytetu warszawskiego, pp. Anisimow i Woronow; na katedrę mechaniki prof. Somow, pełniący obowiązki dziekana wydziału mechanicznego; chemia będzie wykładana przez profesorów: Bewada i Wagnera, z których ostatni jest dziekanem wydziału chemicznego; katedrę botaniki objął prof. Palladin; krystalografii—dyrektor, prof. Lagorio; fizyki—p. Wiktor Biernacki; geometrii wykreślanej—p. Glass; rysunków technicznych—p. Stanisław Okolski; geodezyi generał-major Rylke; rysunków ręcznych—p. Eligiusz Niewiadomski; ćwiczenia z mechaniki ma prowadzić p. Gontarew; ćwiczenia

ków całych i czystych i tych przyjemności, jakie je dziś czekają jeszcze.

Tłumy zalegają ulice; orszak przechodzi ulicę: „Basse, Corrairie, Place Neuf“. Na przodzie oddział wojska i muzyka pułkowa, dalej postępuje sześciu heroldów w czerwonych z żółtym togach, za nimi na czele orszaku galowo ubrani prezydent i wiceprezydent miasta i różni dygnitarze miejscowi. Po obu stronach nauczycielki, każda przy swej klasie, i straż honorowa. Dorosli postępują zabawnie małymi krokami, stosując się do tych malutkich, których z takimi honorami prowadzą. Rzuca się też w oczy wzorowy porządek, w jakim marsz się odbywa. Klasa za klasą, szkoła postępuje za szkołą, a te ostatnie rozróżnić łatwo po odmiennych barwach chorągiewek, niesionych przez chłopczyków, i po kokardach, jakie wszyscy mają na piersiach. Dzieci postępują tak poważnie, tak spokojnie, że trudno uwierzyć, iż to te same dzieci kapryśne i swawolne. Małe ich twarzyczki zarumienione od upału i wzruszenia; oczęta jakieś natchnione; wyglądają jak legiony cherubinków, zeszyłych przed chwilą z wyżyn niebieskich.

z geodezyi—pułkownik Dobrowolski; zarząd laboratorium chemicznego obejmuje p. Sławiński.

Jakśmy już wspominali, politechnika mieści się w tymczasowym lokalu, przerobionym z fabryki. Pożyniono wszelkie starania, by zakładowi zapewnić jaknajwiększe wygody, ale pomimo to są pewne braki, których najlepsza wola budowniczych, kierujących przebudową pp. Rogóyskiego i Szyllera, z powodu warunków czysto miejscowych usunąć nie zdołała. Do nich należy np. za mała wysokość sal rysunkowych, co przy oświetleniu gazowym (lampy Auera) i braku odpowiedniej wentylacji nasuwa obawę gorąca i braku powietrza; następnie nieznaczna szerokość korytarza na 1-em piętrze, co wywołać może natłok podczas pauz pomiędzy prelekcjami; dalej brak odpowiednich pomieszczeń na pracownię chemiczną i fizyczną i t. d. Gdy się jednak widzi staranność w zapewnieniu wygód profesorom (wyborne katedry, tablice szyfrowe i t. p.) i studentom (rajsbrety, stoły i t. d.); przypuszczać można, że nowy gmach, którego plany opracowują obecnie pp. Szyller i Rogóyski, odpowiadać będzie wszelkim wymaganiom wygody, higieny i estetyki.

Należy się też spodziewać, że zakład, rozpoczynający swoje istnienie pod tak szczęśliwą gwiazdą, mający krótką, lecz chlubną tradycję energicznej i produkcyjnej pracy, stanie na wysokości zadania i odpowie tym wymaganiom, jakie społeczeństwo, które się nań złożyło, ma prawo stawiać.

Co mówią cyfry w sprawie przeciążenia dzieci nauką w naszych szkołach prywatnych?

Istota i znaczenie przeciążenia umysłowego. — Metody badania tej kwestyi. — Wnioski Akademii paryskiej. — Metoda Axel Keya. — Statystyka szkół prywatnych warszawskich z roku 1896.

Przeciążenie nauką — to wyraz często powtarzany bądź dla oznaczenia obecnego stanu szkolnictwa, bądź

Nie mniej miły widok przedstawiają najmłodsze bobaski, jak małe książęta, wiezione za orszakiem w kilku specjalnych tramwajach, kroki ich bowiem są jeszcze tak chwiejne, że nie mogłyby maszerować z innymi.

O godzinie 3^{1/2} orszak wchodzi do Bastionów. Tu odbywa się krótka defilada, poczem dzieci otrzymują hasło do zabawy.

W jednej chwili zajęte wszystkie huśtawki, zapelnione karuzele. Wdzięczny obrazek przedstawiają świeżo skoszone trawniki, mieniące się od różnobarwnych sukienek tych żywych, świeżych kwiatów. Śmiech, krzyki, radości, pisk małych organków i harmonijek, fujarki, gwizdanki i t. d. mieszają się z dźwiękami muzyki. Usłużni handlarze zabawek nie omieszkali tu bowiem zjawić się ze swemi po parę „su“ kosztownościami. O godz. 4-ej odgłos bębna daje znać, że nadeszła pora podwieczorku. Dzieci zbierają się koło ustawionych w głównej alei długich stołów, na których dawno już oczekują je prawdziwie hojnie wydzielone specjały.

„Prenez, prenez, j'en ai assez!“ — mówi mi mała Alicya, przyciągając moją rękę do leżących przed nią owoców i ciastek.

jako ostrzeżenie przed niechybnym złem w przyszłości. Czem jest właściwie ten postrach rodziców, a wróg uczących: urojeniem, czy rzeczywistością? czy istnieje on wśród naszej młodzieży szkolnej i w jakim stopniu?—oto pytania, na które pragnęlibyśmy, w miarę możliwości, odpowiedzieć. Sprawę tę warto głęboko rozważyć, jako najżywotniejszą i najbardziej może podstawową ze wszystkich roztrząsanych w dziedzinie pedagogiki: ześrodkowywa ona w sobie wielką ilość innych ważnych zagadnień i daje poznać wypadkową poszczególnych czynników danego systemu nauczania. Gdziekolwiek przeciążenie istnieje, tam nauczanie jest wadliwe albo pod względem programu, albo pod względem warunków higienicznych szkoły; łatwo bowiem zrozumieć, że nieodpowiednie urządzenie klas, brak powietrza, światła, dobrych ławek i t. p. wpływa ujemnie na system nerwowy, czyniąc go skłonniejszym do ulegania zmęczeniu. Należy więc właściwe źródło złego wykryć i usunąć. Jeżeli zaś objawy przeciążenia nie dają się stwierdzić, a uczniowie uskarżają się na nadmiar pracy, nauczyciele mają prawo złożyć te narzekania na karb braku chęci do nauki i nie zmniejszać zakresu wykładów.

W ścisłym znaczeniu wyraz „przeciążenie nauką“ oznacza taką ilość pracy mózgu, która przewyższa siły i zdolności uczącego się; jest to zachwianie równowagi pomiędzy nerwowymi zasobami organizmu z jednej strony, a wydatkami jego z drugiej. Binet i Henri, autorowie świeżo ogłoszonej pracy: „La fatigue intellectuelle“, nazywają przeciążeniem (surmenage) stan *chronicznego* zmęczenia mózgu; nie ustępuje ono po godzinach wytchnienia i snu, jak to czyni zwykle znużenie pracą, i dziecko przychodzi rano do klasy z umysłem, zmęczonym lekeyami dnia poprzedniego. Taki stan nieustającego zmęczenia umysłowego nie może pozostać bez złych skutków. Oprócz upośledzenia czynności mózgowych spostrzegamy wtedy liczne zaburzenia fizjologiczne. Najświeższe badania doświadczalne stwierdziły, że praca umysłu wywołuje zawsze zmiany w krążeniu krwi, oddychaniu, temperaturze ciała, sile mięśniowej, wrażliwości dotykowej,

a przede wszystkim w odżywianiu się organizmu (doświadczenia Gleya, Mac Dongala, Mentza, Mosso, Byassona, Maireta i wielu innych). Binet i Henri zbadali kilka szkół francuskich pod względem dziennej ilości spożywanego w nich chleba. Okazało się, że ilość gramów, przypadających przeciętnie na jedno dziecko, zmniejsza się stopniowo od początku roku aż do jego końca, tak że w lipcu chłopcy spożywali o 200 gr., a dziewczęta o 100 gramów mniej, aniżeli w październiku. Waga ciała, badana przed egzaminami i po nich, wskazywała, że te ostatnie miały wpływ ujemny na odżywianie się ciała (u większości uczniów). Do takich samych wyników doszedł dr. Ignatiew w Instytucie geometrów w Moskwie (Zeit. für Schulgesundheitspflege, 1898, № 4 i 5). Z pomiędzy 242 internów tego zakładu 191 (79%) straciło po egzaminach na wadze (przeciętnie po 1516 gramów), 27, czyli 11%, pozostało bez zmiany, a 24, czyli 10%, zyskało (przeciętnie po 464 gr.). Dr. Ignatiew wnioskuje stąd, że egzamina działają na młodzieńczy organizm podobnie, jak ciężka choroba.

Nateżona praca mózgu przeszkadza normalnemu u dzieci przyrostowi ciała; na długo jednak i całkowicie powstrzymać go nie może. Upośledzenie przyrostu stanowi jedną z najważniejszych cech umysłowego przeciążenia; gdy to ostatnie dosięgnie wysokiego stopnia, zaburzenia przybierają charakter patologiczny i mają wtedy znaczenie bardziej stanowcze; niestety, zwracają one uwagę wychowawców zbyt późno, w chwili, gdy złe już się głęboko zakorzeniło. Możemy w owym okresie spotykać anemię, częste bóle głowy, brak apetytu, bicie serca, krwotoki z nosa, bezsenność, nadwrażliwość i inne przypadłości nerwowe. Dziecko traci wesołość i chęć do pracy, staje się roztargnionem, ospałym, obojętnym na wszystko, co je otacza. Jest to stan analogiczny z neurastenią, groźny nie tylko dla zdrowia fizycznego, lecz i dla dalszej działalności mózgu. Dzieci, wyczerpane pracą, łatwiej też ulegają chorobom zakaźnym.

Wobec groźnych wyników przeciążenia umysłowego i obawy, jaka względem nich panuje, wszystkie społe-

To male, znane ze swej chciwości stworzenie, dziecko biednego wyrobnika Włocha, ma dosyć łakoci. Ma ich nawet za dużo, jak o tem świadczy propozycja, którą mi czyni, i lekceważący gest ręki, gdy mówi o nich.

Godzina 5-ta. Każde z dzieci otrzymuje z rąk swej nauczycielki książeczkę z obrazkami, lub jaką zabawkę: piłkę, taczki, wózek mały, kółko do skakania, lamigłówkę, konika lub t. p.

O godzinie 6-iej rozbawionych malców zabierają pod swą opiekę rodzice, którzy licznie zgrupowani koło żelaznych sztachet ogrodu, dotychczas tylko zdaleka mogli obserwować swe pociechy, do Bastionów bowiem weszli, oprócz orszaku, tylko nieliczni, zaopatrzeni w osobiste bilety wejścia. Dzieci dnia tego było 1963, chłopców i dziewczynek.

Dnia 3-go lipca odbyło się święto promocji szkół „primaires“, należących do gminy. Uroczystość rozpoczęła się defiladą dzieci w liczbie 860, z których 409 dziewcząt, a 451 chłopców. O godzinie 10-iej rano pochód przy dźwiękach muzyki wszedł do obszernej sali w „Bâtiment électoral“, gdzie się odbyło rozdanie nagród, poprzedzone sprawozdaniem ze stanu szkół i serdeczną

przemową do uczniów, wypowiedzianą przez jednego z delegowanych z Rady Związkowej. Następnie prezydent miasta w gorących słowach zachęcał rodziców, by nie ustawiali w pracy nad rozbudzeniem szlachetnych uczuć i złagodzeniem złych skłonności swej dlatwy, czuwając nad nią i dając jej dobry przykład swem postępowaniem. Akt ten szkolny zakończył się o 12-iej w południe bardzo pięknie wykonanymi przez dzieci śpiewami chóralnymi.

O godz. 3-iej po południu powtórnie zebrane w swych szkołach i uszykowane w szeregi, długim orszakiem (jak wyżej) przeciągnąwszy przez kilka ulic dzielnicy Plainpalais, dzieci wstąpiły do Bastionów, gdzie przy sutym podwieczorku i urozmaiconych zabawach wesoło zeszedł im czas do wieczora. Tym razem ogród otworzył swa wrota dla szerszego grona publiczności, gdyż nie zachodziła obawa, aby które z dlatwy roztratowano, były to bowiem dzieci od lat 7 do 15.

Nie mniej uroczystość obchodzono święto promocji kolegów męskich i szkół profesjonalnych dnia 4 t. m. Dnia 5-go licznie zebrana publiczność ze szczególnym zapalem witała prawie 5-tysięczny orszak wychowań-

czeństwa powinnyby dążyć do zmniejszenia pracy w szkołach, do obciążenia programów, a szczególnie do ograniczenia przygotowań domowych (najbardziej męczących). Jednak ruch w tym kierunku nie jest zbyt wyraźny, co łatwo wytłómaczyć wielką spornością i małym opracowaniem kwestyi, o której mowa. Przy badaniu jej walczą z przeciwnymi, najczęściej głośnymi, argumentami lekarze z jednej strony, a pedagodzy z drugiej. Ograniczenie programów i liczby godzin nauki nie jest łatwym do przeprowadzenia w czasach, gdy osobiste wykształcenie jednostki, zasób zdobytej przez nią wiedzy stanowią o całej jej przyszłości, — gdy na ciężką walkę o byt musimy wzbierać dzieci nasze nie tylko dobrze, ale lepiej, gruntowniej od innych. To też pedagogowie, przejęci pragnieniem suniennego spełnienia swego zadania, toczą zawzięte spory z higienistami, zarzucając im zbytnią przesadę i upatrywanie złego tam, gdzie ono nie istnieje, lub zdarza się wyjątkowo. „Wymagania lekarzy, powiedział pewien pedagog, kazalyby przypuszczać, że najważniejszą część nauczania stanowią pauzy i droga do szkoły“. Zresztą nauczyciele mają pewne prawo lekceważyć przeciążenie, dopóki istnienie tegoż w szkołach, im powierzonych lub uczących podług jednakowego z nimi programu, nie zostanie stanowczo dowiedzione. A o dowody nadzwyczaj tu trudno! Oprócz lżejszych objawów przeciążenia, wymienionych powyżej, każdy z nas spotykał groźne wyniki nadmiernej pracy mózgu u jednostek niezdolnych, wątłych lub zanadto ambitnych, spędzających dni i noce nad książką. Anemia, rozstrój nerwowy, konieczność przerywania nauk, niekiedy śmierć z gruźlicy lub innej choroby zakaźnej, której wycieńczony organizm nie zdołał się oprzeć, — oto nagroda tylu nadludzkich wysiłków, koniec snów ambitnych i dążeń wytrwałych! Są to jednak fakty pojedyncze, nie mogące potępić szkoły i jej programu, bo ten ma na widoku osobniki *przeciętne* pod względem zdolności, usposobienia i zdrowia.

ców męskich i żeńskich szkół „primaires“ z miasta. Śliczny bowiem widok przedstawiała ta nieskończenie długa fala młodych główek. Orszak ten przeprowadzały dwie kapele wojskowe, a na jego czele postępowali przedstawiciele Rady Związkowej, departamentu oświaty i cały personel nauczycielski. Liczne przemowy przy rannych ceremoniach rozdawania nagród i dyplomów witane były rześzystymi oklaskami przez zebraną publiczność i uczniów. W godzinach poobiednich odbywały się zabawy i podwieczorki dla młodzieży szkolnej.

Bawili się też i dorośli. Teatr, koncerty, pikniki, zebrania rodzinne i herbatki tańczące były na porządku dziennym.

Nazajutrz wieczorem na cześć uczącej się młodzieży odbyła się wspaniała iluminacja jeziora i tradycyjne, co rok na zakończenie święta promocyi urządzone ognie bengalskie, rakiety i t. d.

Ożywiona niezwykle przez te 4 dni Genewa wraca do pierwotnego spokoju. Skończone święto promocyi, choć akty szkolne, tak zwane „distributions des prix“, odbywają się jeszcze 7-go w wyższych szkołach żeńskich i kilku szkołach fachowych.

St. Ok.

Trzeba znaleźć taką metodę badań, któraby pozwałała oznaczać wpływ pewnego zakresu nauki na zdrowie uczniów przeciętnych w ogólności, a na zdrowie dzieci słabowitych w szczególności, — metodę, któraby się stosowała do wszystkich i do każdego. Wtedy dopiero rodzice i nauczyciele będą mogli odzyskać spokój sumienia i odróżnić dokładnie w dzieciach istotną niemożność pracy od niechęci do niej. Rozpatrzmy więc poszukiwania lekarzy i innych badaczy higieny szkolnej, a może przekonamy się, że metoda, o jakiej mowa, już istnieje.

Gdy chodzi o prace nad przeciążeniem umysłem dzieci, nie potrzebujemy sięgać myślą w odległą przeszłość: sprawa to ostatniej doby. Dawniej uczenie się nie było ani obowiązujące, ani konieczne: ród i majątek stanowiły o losie człowieka, poza tem zręczność, siła, męstwo pozwalały wzniesć się o parę szczebli wyżej; nauce zaś oddawały się jednostki wyjątkowo zdolne i zamiłowane. Jednakże i w tych warunkach istniała obawa zmęczenia mózgu usilną pracą, bo w kilku ostatnich stuleciach odzywają się głosy, ostrzegające przed widmem przeciążenia. W XVII wieku Bacon, a następnie Locke, Rousseau wspominali o szkodliwym wpływie nadmiernego uczenia się na zdrowie. W 1780 roku Jan Piotr Frank omawiał tę samą sprawę w dziele, dotąd jeszcze cenionem, anonszącem tytuł: „System einer vollständigen medizinischen Polizei“. Są tam trzy rozdziały: „o przedwczesnem zaprzęganu dzieci do pracy“, „o zdrowem urządzeniu życia szkolnego“, „o wprowadzeniu gimnastyki i jej znaczeniu wychowawczem“. Wszystkie te kwestye mają ścisły związek ze sprawą zmęczenia umysłowego uczącej się młodzieży. Lorinser w epokowej swej pracy „Zum Schutze der Gesundheit in den Schulen“ (1830 r.) zaznaczał także szkodliwy wpływ wysiłków umysłowych na ogólny stan zdrowia. Ale prawdziwego znaczenia i rozgłosu nabrała kwestya przeciążenia przed 12 laty, gdy zwróciła na nią uwagę Akademia medyczna paryska na wniosek d-ra Lagneau i wskutek nalegania prasy. W 1887 r. poświęcono dyskusyom na ten temat osiem posiedzeń, w których brał czynny udział najznakomitsi lekarze francuscy, jak np. Dujardin-Beaumets, Sée, Lancereaux, Péter, Javal, Perrin, Hardy, Brouardel i wielu innych. Wyniki ich rozpraw zostały zredagowane przez jednego z członków i przesłane następnie ministeryum oświaty do uwzględnienia. W raporcie tym Akademia zwraca uwagę władz na konieczność ulepszeń higienicznych w szkołach i potrzebę zmniejszenia godzin lekcyi na rzecz pauz i ćwiczeń cielesnych.

Cała jednak praca tych wybitnych uczonych poszła właściwie na marne, nawet wyniki jej są bez znaczenia, a to z powodu wadliwej metody badań. Przed proponowaniem środka ku zmniejszeniu przeciążenia należało stanowczo rozstrzygnąć pytanie, czy owo przeciążenie rzeczywiście we Francyi istnieje i w jakich szkołach. Tymczasem w rozprawach Akademii nie znajdujemy ścisłej na to odpowiedzi. Prawie wszyscy mówcy przyjmowali istnienie przeciążenia jako fakt dowiedziony i powszechny we wszystkich bez wyjątku zakładach naukowych; ci zaś, którzy przeczyli temu twierdzeniu, poprzestawali najczęściej na wypowiedaniu osobistego przekonania bez poparcia go odpowiednimi dowodami.

Odczytując sprawozdania z owych posiedzeń (Bulletins de l'Acad. de Méd., 1887), spotykamy przedewszyst-

kiem gwałtowne narzekania na współczesny system szkolny. Dzieci, podług mówców, to „męczennicy“, to „ofiary“, oddane na pastwę suchotom, to skazani „na ciężkie roboty“ i t. p. Dr. Peter mówił np.: „cóż z tego, że posiadamy uczone kobiety, skoro one są zakażone tyfusem?“ (bo w jednym wyższym zakładzie żeńskim panowała epidemia tej choroby); tenże sam wielki lekarz powiedział przy innej sposobności: „na szczęście ubóstwo nie pozwoliło mi wstąpić do gimnazjum--byłbym tam umarł!“ Obok tego krytykowano programy szkolne ze względu na ilość przedmiotów, nimi objętych, oraz na trwanie wykładów; ale te zarzuty nie miały faktycznej podstawy i odeprzeć je byłoby równie łatwo, jak je czynić.

Niektórzy członkowie Akademii przytaczali osobiste spostrzeżenia nad wypadkami nadzwyczajnego wyczerpania umysłowego wpośród uczniów lub uczennic szkół paryskich. Smutne to i groźne przykłady! stanowią one zbawienną przestrożę dla zbyt gorliwych pracowników nauki; ale jako fakty wyjątkowe, dotyczące się może organizmów słabszych, dotkniętych prawdopodobnie dziedziczną nerwowością, nie mogą świadczyć o trudnościach ogólnego programu danych zakładów.

O wiele donioślejszemi były przemówienia Lancereaux i Marka Sée. Obaj ci uczeni, lekarze licealni, przebadali spis chorób, którym uczniowie ulegali w przeciągu dwudziestoletniego okresu. Spisu tego dostarczyły im księgi lazaretu (infirmierie) danego liceum. Wypadki tam notowane nie miały najmniejszego związku ze zmęczeniem mózgu, bo nawet w najpracowitszych miesiącach, np. przed egzaminami, trafiały się jedynie zapalenia oskrzeli lub gardła, reumatyzm, gorączka, zwyczajne bóle głowy. Lancereaux chciał się dowiedzieć, o ile gruźlica, zwłaszcza jej postać mózgowa, jest częstą u uczących się; otóż w liceum, które przysposabia do najtrudniejszych egzaminów konkursowych (szkoły politechnicznej i normalnej), stwierdzono w przeciągu lat dwudziestu zaledwie jeden wypadek gruźlicy mózgu i 7 wypadków gruźlicy płuc.

Statystyka chorób szkolnych ma naturalnie duże znaczenie, ale jej wyniki nie stanowią same przez się stanowczego argumentu przeciwko istnieniu przeciążenia, bo uczniowie mogli być zmęczonymi nauką, lecz w stopniu, nie wystarczającym do wywołania poważnej choroby, lub też mogła ona ujawnić się po wyjściu z zakładu. Przytem objawy patologiczne wskazują niebezpieczeństwo, bardzo daleko posunięte, w szkole zaś chodzi o poznanie i usunięcie niebezpieczeństwa, zaledwie zaczynającego grozić. Pożądanem tam jest wykrycie oznak i zjawisk, połączonych ze skłonnością do chorób szkolnych lub przynajmniej z najłżejszą tych chorób i przeciążenia fazą.

W najświeższych czasach wielu niemieckich psychologów, a przedewszystkiem Kraepelin i jego uczniowie w Heidelbergu, a Elbinghaus we Wrocławiu, przedsiębrali różnorodne doświadczenia w celu poznania stopnia zmęczenia pojedynczych osobników lub całych klas pod wpływem danej pracy umysłowej. Kazano więc wykonywać łatwe działania arytmetyczne, pisać dyktando i t. p. przed jakąś lekcją i po niej; następnie porównywano ilość błędów, zrobionych przez dzieci w obu wypadkach. Pomimo wielkiej wartości takich poszukiwań, są one jeszcze zbyt świeżej daty, a wyniki ich pozostają w ściślejszym stosunku ze zmęczeniem *chwilowem*, aniżeli z prawdziwym przeciążeniem uczniów; przytem stopień umysłowego znu-

żenia lekcją jest tak zależny od pedagogicznych zdolności nauczyciela, że trzeba by zbadać olbrzymią ilość szkół, aby dojść do wniosków ogólniejszych. Z czasem będzie to prawdopodobnie metoda najdokładniejsza, najściślej oddzielająca wpływ samego nauczania od warunków higieny szkolnej; ale dziś jest jeszcze za mało opracowana i wypróbowana, to też praktyczne stosowanie jej w sprawie, o którą nam chodzi, byłoby przedwczesnem.

Tymczasowo moglibyśmy za przykładem Szwecyi używać metody innej, prostej, łatwej, względnie ściślej, która kontroluje szkołę za pomocą pomiarów wzrostu i wagi uczących się.

Badaniem wzrostu i wagi młodzieży szkolnej zajmowali się Boroditch w Bostonie, Quetelet w Brukselli, Koselmann w Hamburgu, Pagliani w Turynie, Hertel w Kopenhadze, Axel Key w Stockholmie, dr. Markiewicz w Warszawie. Pierwotnie jednak chodziło tym uczonym o wykrycie fizjologicznych praw rozwoju dzieci. Dopiero Axel Key w cennych swych dziełach („Schulhygienische Untersuchungen“, niem. tłóm. Burgersteina, 1889 r. i „Bilaga E till läroverkskommittens utlatande och förslag“, 1885) wskazał na wahania przyrostu ciała, jako na najlepszy sposób kontrolowania stanu zdrowia dzieci. Tenże sam pogląd został wyrażony w znakomitem przemówieniu Axel Keya na kongresie berlińskim 1890 r.

Szwecya usłuchała głosu wielkiego higienisty i wprowadziła do szkół obowiązujące mierzenie i ważenie uczniów dwa razy do roku. Otrzymują się w ten sposób dane co do wzrastania każdego dziecka z osobna, a następnie z cyfr, dotyczących wszystkich uczniów czy uczennic jednej klasy, wyprowadza się przeciętna. Jeżeli przeciętna jest normalna, a przyrost jednego lub paru dzieci zbyt mały; wtedy winną jest nie higiena szkoły, nie zakres nauki, ale indywidualne lub domowe warunki kilku jednostek, które to przyczyny należy wyszukać i zwrócić na nie uwagę rodziców. W tym celu wzrost i waga dziecka zostają zapisane na cenzurze. Gdy zaś przeciętna całej klasy wzrasta w danem półroczu nieprawidłowo, a ogólne warunki higieniczne szkoły nie uległy zmianie; wtedy należy oskarżać nauczających o przeciążenie badanej klasy pracą, a suma tej ostatniej powinna bezwarunkowo być zmniejszoną. Możliwem jest też osłabienie wzrostu nie wskutek nadmiaru pracy, ale wskutek niedawno panujących epidemii, które dotknęły większość uczniów; w tym razie stała zmiana programu byłaby zbyt niebezpieczną: dość jest zniżyć skalę wymagań chwilowo, zanim osłabieni uczniowie do sił powrócą. Jednem słowem, prawidłowy przyrost ciała dzieci dowodzi stanowczo braku przeciążenia, ale wstrzymanie tego przyrostu może być zależnem od kilku przyczyn, z pomiędzy których trzeba wybrać właściwą za pomocą bliższego zbadania sprawy. Zauważmy jednak, że przy najpomysłniejszych cyfrach wzrostu i wagi dziecka, czy całej klasy, nigdy nie mamy *bezwzględniego* prawa orzec, że cyfry te są zupełnie normalne i że nauka nie wywarła najłżejszego wpływu na fizyczny rozwój dzieci. Dla nabrania tej pewności trzeba by posiadać krzywą wzrostu dzieci tegoż wieku, tej samej klasy społecznej, tej samej narodowości, żyjących w tych samych warunkach zdrowotnych, a nie uczących się wcale lub uczących się mało. Krzywa ta musiałaby się opierać na wielkiej liczbie pomiarów, na całych tysiącach, bo dopiero wtedy indywidualna różnica i możliwe

pomyłki zacieraają się w ogólnej wypadkowej. Niestety, nie znamy obliczeń, odpowiadających powyższym warunkom. Cyfry Liharzika i Queteleta okazały się niezgodnymi z wynikami innych autorów wskutek niedostatecznej ilości pomiarów. Tego zarzutu niepodobna czynić przeciętnym liczbom Boroditcha (12 500 chłopców i 9 900 dziewcząt), Keya (14 900 chł. i 3 209 dziewcz.), Hertla (17 000 chł. i 11 248 dz.), Erismanna (3 212 chł. i 1 458 dziewcz.); ale dotyczą one wyłącznie wychowanców zakładów naukowych.

Statystyka dzieci nie uczących się jest niemożliwą w krajach z przymusem szkolnym. My posiadamy wprawdzie bogaty materiał tego rodzaju, lecz należy on niestety do klas ubogich. Tam dzieci różnią się od wychowanców szkół pod wielu innymi, ważniejszymi od uczenia się względami: brak im posilnej żywności, powietrza, ciepłej odzieży, starannej opieki; to też rozwój ich postępuje opieszale. Fakt ten, stwierdzony we wszystkich krajach, został wykazany i u nas dzięki cennym pracom d-ra W. Kosmowskiego. W r. 1884 autor ten wydał wyniki pierwszej seryi swych poszukiwań p. t. „O wzroście i wadze dzieci klas biednych w Warszawie. Znajdujemy tam dane, obliczone przeciętnie dla każdego wieku pomiędzy 8-ym a 15 rokiem życia na podstawie bogatego materiału kolonii letnich.

W roku 1896, z okazji II wystawy higienicznej, dr. Kosmowski dokonał innej ważnej pracy w celu poznania fizycznego rozwoju młodzieży uczącej się, albo innymi słowy, dzieci klas zamożniejszych. Prywatne zakłady średnie męskie i żeńskie w Warszawie i na prowincyi zostały uproszone o nadesłanie ścisłych danych co do swoich wychowanców pod względem ich wieku, wyznania, płci, klasy, wzrostu, wagi, objętości klatki piersiowej, bystrości wzroku i skrzywień kręgosłupa. Do rozesłanego okólnika dołączono opis sposobu badania. Z pomiędzy wezwanych 24 szkoły przysłały pożądaną odpowiedź, dotyczące ogółem 3 947 dzieci (2 334 chłopców i 1 613 dziewcząt).

Z poszczególnych cyfr dr. Kosmowski wyprowadził przeciętne dla każdego wieku od 7-go do 20-go roku i zestawil je z takimiż przeciętnymi wzrastania naszej dziatwy ubogiej. Wyniki tych obliczeń są wybornie uwidocznione na jednej z pięknych tablic graficznych, które można było oglądać na ostatniej wystawie higienicznej. Różnica pomiędzy rozwojem dzieci biednych, a zamożnych jest wprost ogromną; najbardziej cierpią dziewczynki, na których złe warunki życia silniejsze nawet, niż na chłopcach, wyciskają piętno. Oto kilka cyfr na poparcie tego twierdzenia: ośmioletni chłopiec zamożny waży przeciętnie 23,6 kg., a ubogi 22,4; ośmioletnia dziewczynka zamożna waży 23,9 kg., a uboga 18,9 kg.; czternastoletni chłopiec zamożny waży 41,5 kg., a biedny 32,0 kg.; tegoż wieku dziewczynka zamożna waży 46,8 kg., a biedna 32,2 kg.

Uważając za konieczne poznać prawa fizycznego rozwoju dzieci zamożniejszych a wolnych od wpływu nauki szkolnej, zwróciliśmy się do dość u nas licznej kategorii dziewcząt, kształcących się w domu. Przeciężenie w takich warunkach jest mało prawdopodobne: niema bowiem egzaminów, ścisłego przestrzegania programu, współubiegania się ze zdolniejszymi i t. d. Należało wybrać panielki, mieszkające w Warszawie, bo na wsi warunki życia są zupełnie odmienne. Trudność wykonania naszego planu polegała na rozproszeniu materiału. Oka-

zało się jednak, że p. Kuczalska, kierowniczka zakładu gimnastycznego, posiada potrzebne nam dane, bo każda nowozapisująca się osoba zostaje zwykle zmierzona i zważona dla skontrolowania zmian, które pod wpływem gimnastyki zachodzą. W ciągu kilkoletniego istnienia zakładu zebrano parotysięczny materiał liczbowy, ważny dla nas z tego względu, że dziewczęta, uczęszczające na lekye gimnastyki do zakładu, otrzymują z małymi wyjątkami wychowanie domowe (pensyonarki odbywają te lekye na pensyi). Dzięki uprzejmości p. Kuczalskiej, mogliśmy przestudyować jej dane, lecz niestety! stanowcze wnioski nie dały się z nich wyprowadzić. Liczba osób, zbadanych w zakładzie, choć znaczna sama przez się, odnosi się jednak do tak rozmaitego wieku, że na najściślej interesujący nas okres od 8-go do 16-go roku znaleźliśmy około 50—70 pomiarów na każdy wiek; wobec wymagań ścisłej statystyki trudno uznać te ilości za stanowcze i przekonujące. Przyjąwszy względną ich wartość, spostrzeżlibyśmy, że rozwój fizyczny dziewcząt, uczących się w domu, jest nie lepszy, ale cokolwiek słabszy od rozwoju przeciętej pensyonarki. Dałoby się to objaśnić okolicznością, że dzieci, uczące się w domu, są albo słabowite, albo też należą do warstw najwyższych, które w porównaniu z klasami zamożną i średnią odznaczają się wątleszą organizacją. Bądź co bądź, nie przypisujemy tym wynikom poważniejszego znaczenia.

(D. n.).

Dr. Fel. Jakubowska.

Szkoły ludowe w Czechach.

Szkoły ludowe w Czechach dzielą się na 3-, 4- lub 5-klasowe z oddziałami, do których uczniowie obowiązują regularnie uczęszczać muszą 8 lat, t. j. od 6 do 14 roku życia. Otrzymują oni w 5-klasowej szkole wykształcenie, odpowiadające zakresowi naszej szkoły 3-klasowej miejskiej, której każda klasa ma 2 oddziały. Ponieważ jest tylko jeden język (czeski lub niemiecki) obowiązujący, wiele zatem czasu mają uczniowie na zdobycie wiadomości z arytmetyki, geometrii, historii, geografii, nauk przyrodzonych, praktycznego ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa i t. p., co się w każdej szkole wykłada. Uczeń, wyszedłszy z takiej szkoły, jest przygotowany do czytania każdej książki, jaką weźmie do ręki; tem tłómaczy się brak w Czechach pism ludowych tego rodzaju, jak u nas.

Każda szkoła, stosownie do ilości klas, ma odpowiednią liczbę nauczycieli, którzy obok mieszkania i opalu pobierają od 300 do 500 guldenów, a zarządzający szkołą 600—1000 g. rocznie. Takie utrzymanie pozwala ludziom żyć przyzwoicie, a zwłaszcza na prowincyi. Dlatego też mogą nauczyciele czescy poprzestać na jednym zajęciu, które im daje wystarczające środki do utrzymania, nie potrzebują oglądać się za zarobkiem poza szkołą. Ucząc zaś jedną klasę, złożoną z 50—60 najwyżej uczniów, jednakowo zaawansowanych i regularnie uczęszczających, nauczyciele czescy mają ułatwione zadanie i nie wyczerpują sił zbyt znacznie. Kandydat na nauczyciela musi skończyć

szkołą miejską, której kurs jest wyższy, niż ludowej, a następnie seminaryum nauczycielskie, lub mieć patent dojrzałości. W ostatnim razie po dwuletniej praktyce składa egzamin dodatkowy pedagogiczny. To też, będąc odpowiednio przygotowani, rozumieją nauczyciele potrzebę pracy umysłowej i doskonałą się w swym zawodzie. Po odbytych lekcjach, które nie nużą ich nadmiernie, mają czas i ochotę do pracy nad sobą, a tym sposobem posuwając się naprzód, dźwigają w górę brzemień oświaty ludowej. Kwestyę tę lepiej jeszcze rozjaśni sprawozdanie krajowej rady szkolnej w Czechach za rok 1896—97, z którego wiadomości te czerpię.

Wymagająca i surowa w sądach rada wyraża się, że nauczyciele z przyjętych obowiązków wywiązali się zupełnie zadawalniająco. Przygotowanie ich do nauczania było dobre, a w wielu wypadkach wyższe, niż żądają. Wielu nauczycieli szkół ludowych uczęszczało na kursa popołudniowe dla nauczycieli szkół miejskich, które ministerium oświaty urządza przy różnych zakładach, jak: szkoły gospodarze, przemysłowe. Byli nawet nauczyciele w kilku wypadkach zapisani jako słuchacze uniwersytetu. Nie zadawalniają się miejscowymi książkami ze szkolnej biblioteki, nauczyciele czerpali hojnie z księgozbiorów obwodowych (powiatowych), prócz tego wiele pism ogólnych i specjalnych miało między nimi licznych prenumeratorów. O pilności świadczą też dobrze składane egzamina nauczycieli niższych na wyższych, oraz egzamina z gospodarstwa wiejskiego i muzyki.

Nabyte wiadomości starają się nauczyciele zużytkować z korzyścią dla młodzieży szkolnej. Niektórzy przygotowali samodzielnie mapy, obrazy, globusy i tym podobne pomoce naukowe, ułatwiające wykład; inni ofiarowali wolny czas na naukę dzieci ślepych, głuchoniemych lub mało rozwiniętych.

Nauczyciele okazywali wielką gorliwość w kwestyi wychowania młodzieży i starali się rozciągnąć wpływ poza szkołą. Rozbudzano w dzieciach uczucia pobożności, moralności, miłości kraju. To też wypadki większych występów przeciw moralności lub uporowi ze strony uczniów zdarzały się bardzo rzadko i to tylko w większych miastach. Ze szczególnem zamięłowaniem i przy każdej sposobności starali się nauczyciele rozbudzać ducha obywatelskiego przez odpowiedni wykład historii i geografii kraju, przy śpiewach i wycieczkach z uczniami.

Ażeby pobudzić zajęcie się ogółu szkołą, urządzono w wielu miejscowościach wystawy robót uczniowskich oraz zabawy i wycieczki, połączone z popisem deklamacyą, śpiewem i gimnastyką. Rodzice i publiczność brali liczny udział w takich uroczystościach.

W szkołach kilkoklasowych między nauczycielami z małym wyjątkiem przestrzegano koleżeństwa i niesiono sobie wzajemną pomoc. Tym sposobem wielu pracowitych pociągało za sobą towarzyszy mniej dbałych. Nauczyciele zarządzający prawie wszędzie gorliwie spełniali swoje obowiązki, czuwali nad młodzieżą i naradzali się ze swymi pomocnikami w ważniejszych kwestyach. Z ochotą też dawali rady młodym adeptom, wstępującym w szranki pedagogiczne. Poza szkołą nauczyciele także byli czynni. Przedewszystkiem zasilali pisma pedagogiczne, specjalne lub belletrystyczne. Surowa krytyka, jaką

stosują pisma pedagogiczne, przyczynia się do zmniejszenia zapędów miernych zdolności. Niektórzy nauczyciele położyli wielkie zasługi przez czuwanie nad pamiętkami artystycznymi i historycznymi, inni zbierali materiały z dziedziny etnografii i archeologii. Rozległa była też działalność nauczycieli w stowarzyszeniach nauczycielskich, które są we wszystkich obwodach (powiatach). Na posiedzeniach tych stowarzyszeń rozbiegano kwestye, tycające się szkoły i nauczycieli.

Na prowincyi, szczególnie w biedniejszych okolicach, nauczyciele przyczyniali się do poprawy gospodarstwa rolnego, warzywnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa i jedwabnictwa przez to, że byli gorliwymi uczestnikami wszelkich starań i prób stowarzyszeń gospodarczych, miewali potem odpowiednie odczyty lub przy sposobności uczyli praktycznie. Stowarzyszenia straży ogniowych i kasy groszowe oszczędności były też przez nich popierane. Nauczyciele zakładali czytelnie ludowe i brali czynny udział w stowarzyszeniach, mających na celu dalsze kształcenie, przez wygłaszanie odpowiednich odczytów. Prócz tego zajmowali się urządzeniem zabaw i zjazdów, a z otrzymanych dochodów zakupywali potrzebne pomoce naukowe lub wspierali ubogich uczniów. (W Czechach jest przyjęte, że biedne dzieci otrzymują w szkole książki i materiały piśmienne bezpłatnie).

Muzykę uprawiało wielu nauczycieli bądź to w stowarzyszeniach śpiewaczych i muzycznych, bądź też prywatnie, zwłaszcza zaś przyczyniali się do postępu muzyki kościelnej. W Czechach bowiem niema organistów, czynność tę spełniają nauczyciele ludowi za osobną dopłatą. Wogóle można powiedzieć, że w przeciągu ostatniego roku szkolnego nauczyciele nie uchylali się od żadnej pracy społecznej, na wszystkie strony ofiarowując swe usługi.

Poza służbą zachowywali się odpowiednio do swego powołania. Zważywszy wielką ilość nauczycieli, podziwiać należy, jak rzadko biorą oni udział w hałaśliwych walkach wyborczych,—przeciwnie, zwykle występują z powagą, w tonie pojednawczym. Wszystko to razem powoduje szczególny szacunek, jakim cieszą się w Czechach.

Nauczyciele czescy łączą się w 116 stowarzyszeń, zawiązanych w stolicy i na prowincyi; wszystkie zaś one zjednoczone są w „Centralne stowarzyszenie związków nauczycielskich“ (Ustrzedni spolek jednot ucitelskych), które ma zarząd w Pradze. Pojedyncze stowarzyszenia noszą różne nazwy. Członkowie zbierają się na posiedzenia miesięcznie i roczne, z których sprawozdania ogłaszają w czasopismach pedagogicznych.

Stowarzyszenia dzielą się na: 1) mające cele ściśle pedagogiczne, 2) wzajemnej pomocy i 3) dobroczynne.

Do tych ostatnich należą: 1) Stowarzyszenie nauczycieli w Pradze w celu wzajemnej pomocy w chorobie i na wypadek śmierci, założone 1837 r. 2) „Wydział Bolzana“ przy praskiej „Beseda ucitelská“, założony 1886 r. celem dawania opieki sierotom po nauczycielach. 3) Wydział zarządzania i utrzymywania konwiktów dzieci nauczycielskich przy tejże „Beseda“, założony 1886 r. 4) Osobny zakład dla sierot po nauczycielach, utworzony 1895 r. staraniem Centralnego stowarzyszenia nauczycieli. 5) Stowarzyszenie, wspomagające wdowy i sieroty po nauczycielach, powstałe 1867 r. 6) Stowarzyszenie „Die-dictvi Komenského“, jedno z najliczniejszych, założone

1893 r., jest związkiem literackim. Wydało dotąd 14 książek dla nauczycieli i młodzieży.

Pracę nauczycieli na polu literackim ocenić można z ilości wychodzących w Czechach, na Morawie i Szląsku pism pedagogicznych w języku czeskim. Jest ich 12, a mianowicie: 1) *Czasopis učitelek*, miesięcznik. 2) *Czeský učitel*, wydawany przez „Centralne Stowarzyszenie związków nauczycielskich“ dwa razy na miesiąc. 3) *Ceská škola*, dwutygodnik. 4) *Beseda učitelská*, tygodnik. 5) *Komenský*, tygodnik. 6) *Narod a škola*, dwa razy na miesiąc. 7) *Pedagogické rozhledy*, miesięcznik. 8) *Posel z Budeče*, tygodnik. 9) *Vychovatel*, miesięcznik. 10) *Učitel*, trzy razy na miesiąc. 11) *Učitelské Noviny*, tygodnik. 12) *Škola našeho venkova*, miesięcznik.

Wyborne ułożony „Kalendarz uczitel sky“ wydają już 11 lat. Prócz tego nauczyciele redagują pisma dla dzieci i młodzieży, z których najpoczytniejsze są: „Czeská Mládež“, „Maly ctenar“, „Malé noviny“, „Zlaté Mládi“; dalej katolickie: „Rajská zahrádka“ i „Anel stražny“; oraz ewangelickie „Przitel ditek“.

Podług sprawozdania za ubiegły rok szkolny w pomienionym czasie było w Królestwie Czeskim, do którego zalicza się Morawę i Szląsk, szkół miejskich z wykładowym językiem czeskim 204, z tych 123 męz., 81 żeń.; z językiem niemieckim 154, z których 87 męz., 67 żeń.; szkół gminnych ludowych czeskich 2813, w tem 146 m., 141 ż. i 2526 ogólnych; niemieckich zaś 2158, w tem 110 męskich, 104 żeńskich i 1944 ogólne. Otworzono nowych szkół: czeskich 51, niemieckich 33. Niezależnie od tego przybyło klas w dawnych szkołach: czeskich 224, a niemieckich 206. Zamknięto zaś szkół 8, z tych 1 niemiecką z przyczyny braku uczniów; pozostałe zniesiono skutkiem przyłączenia do szkół miejskich lub utworzenia nowych, dla każdej płci osobnych. Wszystkich klas wogóle jest 16016, z których 9675 czeskich i 6341 niemieckich. Na jedną klasę przypada przecięciowo w szkołach czeskich 66 dzieci, w niemieckich 58. Prócz tego było w Czechach szkół prywatnych 260, z tych z prawami rządowymi 192.

W roku szkolnym 1896/7 uczęszczało do szkół rządowych 1 027 917 dzieci (515 700 chłopców, 512 216 dziewcząt), z nich przed skończonym 6 rokiem przyjęto 13 093 (7 145 chl., 5 948 dz.), po skończonym 14 chodziło jeszcze 4 298 chl. i 1 894 dz., razem 6 192 dzieci. Do szkół prywatnych uczęszczało 24 511 dzieci (9 108 chl. i 14 403 dz.). Do wyższej szkoły przemysłowo-gospodarczej lub na inne specjalne kursy chodziło 14 487 dz. (12 013 chl. i 2 474 dz.). Z roku na rok ubywa dzieci, które dla jakiegokolwiek wady fizycznej nie mogły otrzymać odpowiedniego wychowania. Tyczy się to szczególnie dzieci niewidomych, dla których chociaż braknie miejsc w specjalnych zakładach, jednak zajmuje się nauczaniem ich wielu nauczycieli ludowych poza godzinami szkolnymi, najczęściej bezpłatnie. Normalnie rozwiniętych dzieci, które przeszłego roku się nie uczyły, było 538.

W ubiegłym roku szkolnym było w Czechach: 4 zakłady dla głuchoniemych, 1 zakład dla niewidomych, 1 szkoła dla mało rozwiniętych i 8 zakładów dla zaniebanych.

Dla dzieci przed 6 rokiem życia było w ubiegłym roku zakładów w Czechach 355, z nich 13 żłobków, 93 ochrony, 249 szkółek freblowskich (w tem 166 czeskich,

189 niemieckich). Prócz tego są szkoły freblowskie wzorowe przy zakładach dla nauczycielek.

Średnich kursów gospodarczych było 88, zakładanych przy szkołach ludowych, czeskich 54 i niemieckich 34. W roku ubiegłym założono nowych czeskich 10, a niemieckich 7. Utrzymują się one z subwencji ministerium rolnictwa, rady rolniczej Królestwa Czeskiego, stowarzyszeń rolniczych i gmin oraz opłaty uczniów.

Zakładów, kształcących nauczycieli, było w Czechach 22 (12 czeskich, 10 niemieckich, z nich 16 rządowych i 6 prywatnych). Wszystkie posiadają kursa 4-letnie; przy seminaryum nauczycielskim w Pradze był osobny kurs roczny dla kandydatów ze średnim wykształceniem, chcących się poświęcić nauczycielstwu, a przy zakładzie dla nauczycielek św. Anny w Pradze klasa wstępna. Uczniowie i uczennice seminaryów nauczycielskich praktykują bądź to we wzorowych szkołach, założonych przy pomienionych zakładach, bądź w innych rządowych szkołach, im wyznaczonych.

Jednoroczne kursa nauczycielek freblowskich i nauczycielek robót ręcznych są przy seminaryum nauczycielek w Pradze, Chebie i Brnie. Dla praktyki zakładają przy nich szkółki freblowskie. Uczęszczających na kursa nauczycielskie było w ubiegłym roku w zakładach czeskich 1555 (rząd. 1404, prywat. 151), niemieckich 1495 (rząd. 1379, pryw. 116). Prócz tego do szkół prywatnych, nie mających praw, chodziło 269 słuchaczek, a zatem ogółem kształciło się w zawodzie nauczycielskim 3319 osób.

W szkołach ludowych i miejskich Królestwa Czeskiego pracowało w ubiegłym szkolnym roku 14 636 nauczycieli i nauczycielek z uzdolnieniem ostatecznym, 1482 z patentem niższym, 233 osoby bez świadectw nauczycielskich (gimnazystów, którzy po 2 latach praktyki mają dopiero prawo składania właściwego egzaminu). W tej liczbie Czechów 8507, Czeszek 1419. Prócz tego religię wykładało w czeskich szkołach 2053 księży. Języka francuskiego, robót i innych nieobowiązujących przedmiotów uczyło ogółem 3460 nauczycieli, z tego w czeskich szkołach 2159.

Wszystkich nauczycieli w szkołach rządowych ludowych i miejskich było 23 223. Miejsce nie zajętych w szkołach czeskich było 18, w niemieckich 77, co dowodzi, że nauczycieli jest jeszcze za mało; dzieje się to nie skutkiem braku kandydatów do stanu nauczycielskiego, lecz skutkiem niewystarczającej ilości szkół nauczycielskich; dlatego też, żeby powiększyć ich liczbę, robią się wielkie starania.

Nakład na szkoły ludowe w Czechach, z wyłączeniem wydatków na budynki i sprzęty, wynosił w 1896/7 roku 14 173 252 gul., t. j. o 562 588 gul. więcej, niż roku poprzedzającego.

Antoszka.

→ LUŻNE KARTKI. ←

Leczenie zбочzeń mowy. Sprawozdanie z pięcioletniej działalności praktycznej i naukowej zakładu leczniczego dr. Wł. Oltuszewskiego w Warszawie dla dotkniętych zbo-

zeniami mowy zawiera między innymi następujące szczegóły. Ogólna liczba osób ze zбочeniami mowy, które się zgłosiły od lipca 1892 r. do lipca 1897 r., wynosiła 880. Na 173 przypadki niemoty leczyło się 9 osób i wszystkie odzyskały mowę (3 dorosłych, 6 dzieci). Na 191 przypadków bełkotania, łącznie z wadliwym wymawianiem, leczyło się osób 44 z zupełnie dobrym wynikiem. Z 48 spostrzeganych przypadków mowy nosowej poddało się leczeniu 8 osób i wszystkie osiągnęły zamierzony rezultat. Nakoniec z 460 osób, podlegających jękananiu, przebyło cały kurs leczniczy 95 osób, z których 87 zupełnie się wyleczyło, a 8 doznało znacznej poprawy. Z zestawienia ubiegłych 5 lat wynika, że, lubo zwolna, liczba zarówno zgłaszających się, jako też i leczących się osób corocznie się zwiększa, stwierdzając, że zakład dla zбочen mowy u nas ma wszelką rację bytu. O ile jednak przekonanie o możliwości leczenia w Warszawie jękania lub wadliwego wymawiania dostatecznie jest już rozpowszechnione; o tyle wiadomość, że w zakładzie znajdują odpowiednie leczenie i opiekę dzieci, osłabione pod względem umysłowym, u których właśnie najczęściej przytrafiają się zбочenia mowy, jak przedewszystkiem wszelkiego rodzaju niemoty, bardzo powoli przenika do naszego ogółu. Sądzimy, że wiadomość ta, wobec braku jakiegokolwiek zakładu dla tej kategorii dzieci, winna zainteresować rodziców i wychowawców.

Opieka nad dziećmi psychicznie nienormalnymi. Doświadczenia, poczynione już w licznych miastach niemieckich, tudzież w Paryżu, Londynie, Chrystyanii i Kopenhadze, okazują, że bardzo pomyslnie można osiągnąć rezultaty w wychowaniu dzieci, upośledzonych umysłowo, urządzając dla nich przy szkołach osobne oddziały. Dzieci takich bywa w oddziale od 10 do 20, najwyżej 30. Uczą się razem, przyczem kształcenie zmysłów i zręczności ręki wielką odgrywa rolę. Program wypełniony jest przeważnie przez lekcje poglądowe i zajęcia ręczne, z których większa część odbywa się na dworze. Bardzo jest godną uznania troskliwość władz szkolnych w Danii, które nawet po wyjściu ze szkoły otaczają opieką takich wychowañców.

O ile inicjatywa prywatna skuteczną może rozciągnąć opiekę na takimi nieszczęśliwymi dziećmi, mamy tego dowód w zakładzie, założonym w Szwajcaryi pod Bernem w Weissenheim w r. 1867 ze składek prywatnych. Oprócz pieniędzy przysyłano tu meble, pościel, bieliznę, artykuły żywności, i w rok po odezwie miejscowego dziennika, który pierwszy rzucił myśl zaopiekowania się upośledzonymi umysłowo dziećmi, utworzono zakład, w którym na początek pomieszczono zaledwie trzy dziewczynki, wybrane, z wielu zgłaszających się; pozostawały one pod kierunkiem jednej opiekunki (Pflegermutter) i obsługiwane były przez jedną służącą. We 20 lat później było tam już dzieci 30; personel nauczycielski składał się z pięciu osób. Przez ten czas wychowano dzieci 104, z których jednak nie wszystkie doszły do tego stopnia rozwoju moralnego, aby je można było przypuścić do konfirmacji. Wiele zgłaszających się odrzucono z powodu zupełnej ich niepodatności do przyjęcia jakiegobądź wykształcenia. W 1887 r. posiadano już dom własny, ogród i kawał pola, gdzie wychowañcy mogli się kształcić w ogrodni-

ctwie i uprawie roli. Przyjmowano przeważnie dzieci rodziców niezamożnych, którzy nie byli w stanie wnieść żadnej opłaty. Później założono przy zakładzie rodzaj ogródka freblowskiego, aby umożliwić przyjmowanie dzieci zupełnie jeszcze małych, które, pozostając zawczasu pod umiejętnym kierunkiem, łatwiej się później moralnie i umysłowo rozwinąć dały. Losy zakładu tego w ostatnich dziesięciu latach nie są mi już znane; prawdopodobnie jednak rozwija się on coraz pomyslniej, jak wolno wnosić z tego, że dużo jest już obecnie tego rodzaju zakładów w Szwajcaryi, gdzie społeczeństwo coraz więcej poczuwa się do obowiązku opiewowania się tak okrutnie od natury wydziedziczonymi osobnikami.

A. K.

Drobna praca a pożyteczna. Dla naszych panien i panienek, uzalających się czasem na nudy i brak zajęcia, może być pewną sugestją przykład ośmiu amerykanek, które utworzyły między sobą „klub pomocy dla szkółek“. Na pracę swą poświęcają tylko jeden wieczór tygodniowo, a jako pierwsze zadanie wzięły na siebie utworzenie kolekcji obrazków, mogących się przydać nauczycielom przy wykładzie geografii, historii, języka i t. p. W tym celu zbierają numery pism ilustrowanych, prospekty, fotografie, a następnie zebrany materiał stosownie segregują i rozdzielają między szkoły.

Ze statystyki uniwersytetów. Ostatnie sprawozdania uniwersytetów podają następujące liczby studentów:

Paryż—11 090, Berlin—9 629, Wiedeń—7 026, Madryt—6 143, Neapol—5 103, Moskwa—4 461, Harvard—3 674, Oksford—3 365, Cambridge—2 929, Edynburg—2850.

KRONIKA BIEŻĄCA.

— Pisma petersburskie przypominają wydane nieco dawniej przez ministerium oświaty rozporządzenie, ażeby odpowiednie władze szkolne wydatkowały całe sumy wyznaczonych na potrzeby szkół kredytów, nie pozostawiając remanentu; w razie utworzenia się tegoż w jednym miejscu polecono obracać go na potrzeby szkół początkowych w innej miejscowości danego okręgu.

— Przy szkole technicznej niższej, utrzymywanej przez p. Edw. Świecimskiego w Warszawie, otwarte zostały dwie klasy przygotowane z programem dwuklasowych szkół miejskich, z kursem pięcioletnim. Przyjmowani do nich będą chłopcy od lat 8—16 bez egzaminu. Opłata roczna wynosić będzie: w klasie I rub. 60, w klasie II rub. 80; dla dogodności interesowanych zwierzchność szkoły rozkłada ją na 4 raty: po rub. 15 i 20. Ze świadectw przy wstąpieniu dostateczne są: metryka urodzenia i świadectwo szczepienia ospy.

— Ministerium oświaty z uwagi, że forma umundurowania dla uczennic gimnazyów właściwie nie została oznaczona, orzekło, iż w kwestyi mundurków letnich dla tychże uczennic ma prawo rozstrzygać kurator okręgu.

— Według dzienników petersburskich, w grudniu rozpocznie swe posiedzenia komisya, utworzona pod przewodnictwem ministra rolnictwa do opracowania planu szkół gospodarczych dla kobiet.

— Na zasadzie opinii kuratora okręgu nauk. warszaw. rząd gubernialny piotrkowski odmówił zezwolenia „Towarzystwu wzajemnej pomocy nauczycieli chrześcijan w Łodzi“ na otwarcie czytelnicy.

— Ministerium oświaty rozesało do opinii rozmaitych zakładów naukowych wypracowany przez Towarzystwo opieki nad zdrowiem program wykładu higieny w szkołach średnich.

— Ministerium pozwoliło przyjąć w bieżącym roku szkolnym do instytutu weterynaryjnego w Warszawie 35 studentów ponad komplet dotychczasowy; tym sposobem instytut liczy obecnie 150 słuchaczy.

— Otwarto oddział równoległy klasy 3-iej w szkole realnej w Kaliszu i klasy 1-iej w gimnazjum męskiem w Łodzi; zamknięto zaś także oddział w gimnazjum męskiem w Częstochowie.

— Najjaśniejszy Pan w d. 6 lipca r. b. Najwyżej zezwolił na odroczenie terminu służby wojskowej wychowawcom szkoły technicznej pp. Rotwanda i Wawelberga w Warszawie w rozpoczętym roku szkolnym do 24 lat wieku.

— Klasę trzecią oddziału ociemniałych w tutejszym instytucie głuchoniemych i ociemniałych zwinęto od początku roku szkolnego—jak zapewnia „Warsz. Dniew.”—z powodu braku kandydatów.

— W pierwszych dniach września r. 1897 otwarto w zakładzie naukowym p. Wiktorji Niedziałkowskiej we Lwowie klasę 1-ą kursów w gimnazyalnych dla kobiet, mających na celu przygotowywanie młodzieży żeńskiej do uniwersytetów. Całkowity kurs obejmował będzie 6 klas: dwie pierwsze będą przygotowawcze, cztery zaś wyższe mają już ściśle stosować się do programu odpowiadających im klas w gimnazyjach męskich. Według ogłoszonego drukiem sprawozdania z działalności kursów w pierwszym roku ich istnienia, przyjęto na początku roku uczennic 31, z których wystąpiło w ciągu roku uczennic 7; z liczby pozostałych przeszło na kurs następny: 13 z postępem celującym i 11 z dobrym. Jak wiadomo, także gimnazjum żeńskie (z kursem 5-letnim) założone zostało i w Krakowie. Tym sposobem sprawa wykształcenia uniwersyteckiego kobiet posunęła się w Galicyi naprzód. Z chwilą otwarcia wrót jego dla kobiet, uniwersytet iwowski liczył koło 50, krakowski zaś blisko 80 nadzwyczajnych słuchaczek na wydziale filozoficznym, zawdzięczających prawo wstępu ukończeniu seminarjów żeńskich. Z czasem prawo to mieć będą obecne słuchaczki gimnazyjów.

— Szkoła średnia techniczna pp. Wawelberga i St. Rotwanda otrzymała pozwolenie na otwarcie wydziału budowlanego, co do którego jeszcze w lutym r. b. założyciele i zarząd szkoły podjęli byli starania, opracowując gwoili temu, przy udziale grona specjalistów, memoriał i przedstawiając go, gdzie należy. Zadaniem i celem wydziału budowlanego będzie kształcenie pomocników budowniczych i technicznie uzdolnionych przedsiębiorców budowlanych, a wogóle przysposobienie personelu wykonawczego, któryby, dzięki wyższemu, niż obecnie, poziomowi wykształcenia fachowego mógł dokładnie wnikać w intencje naczelnych kierowników każdej budowy i zamiary ich i plany należyte prowadzić. W tym celu plan i zakres nauki uwzględnić ma wszystkie potrzeby naukowe nawet wysoko w swym zawodzie posuniętego technika budowlanego, przy możliwej atoli oszczędności pod względem czasu trwania studyów, które podzielone będą na trzy klasy specjalne. Uczniowie, obok studyów teoretycznych, już w czasie pobytu w szkole odbywać mają kilkumiesięczne zajęcia praktyczne, z których składać będą szkole dokładne sprawozdania w postaci referatów na piśmie. Otwarcie wydziału budowlanego nastąpić ma jeszcze w roku bieżącym.

Wiadomości bibliograficzne.

Fr. Walczakiewicz: Dzieje Instytutu moralnej poprawy dzieci w Mokotowie od założenia przez Bractwo Ś. Benona do obecnej chwili, oraz krótka historia kościoła mokotowskiego. Warszawa, 1898, kop. 50.

Dr. Wł. Ołtuszewski: Piąty przyczynek do nauki o zбочeniach mowy (niemota, bełkotanie, mowa nosowa, jąkanie). Warszawa. 1898. str. 17.

Dr. Wł. Ołtuszewski: Ogólne uwagi o zбочeniach mowy: niemocie, bełkotaniu, mowie nosowej, oraz jąkaniu. Warszawa. 1898. Str. 15.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia osób, poszukujących: nauczycieli, nauczycielek, korepetytorów, t. zw. froebłówek i t. p., umieszczamy w swem piśmie z możliwymi ułatwieniami pod względem kosztów, w razie potrzeby — bezpłatnie.

Red.

Nauczycielka gimnazistka, muzykalna, z doskonałym świadectwem z kilkoletniej praktyki, poszukuje miejsca na wyjazd. Wiejska 1, m. 14, od 2—5 pp.

Potrzebna nauczycielka na wyjazd do dwóch dziewczynek i jednego chłopczyka (lat 10, 11 i 12), do przygotowania do szkół rządowych. Informacji udzieli Administracya „Przełądu Pedagogicznego“.

Nauczycielka potrzebna na wyjazd do domu rosyjskiego do dwojga dzieci. Konwersacya niemiecka pożądana. Bliższe szczegóły w Administracyi „Przełądu“.

Nauczycielka muzyki, posiadająca świadectwo konserwatorium genewskiego, poszukuje lekcyi. Bliższe informacye w Administracyi „Przełądu Pedagogicznego“.

Udzielam lekcyi kaligrafii; urządzam komplety dla dzieci i dorosłych; poprawiam pismo. Wilcza 20, m. 3, od godz. 5—7.

Poszukuje się lekcyi zbiorowych dla dziewczynki lat 9, rodziny inteligentnej, izraelskiej, zamieszkałej na Nowolipiu. Bliższych informacyi udzieli Administracya „Przełądu Pedag.“, Hortensya 2.

Poszukuje się dziewczynki w wieku 10—11 lat do wspólnej nauki w domu obywatelskim (na Litwie, w gub. Grodzieńskiej). Francuzka w miejscu, oprócz tego nauczycielka Polka, muzykalna. Warunki bardzo przystępne. Wiadomość: Wiejska 1, m. 14; zastać można od 2—5 pp.

Poszukujemy 4-iej dziewczynki w wieku lat 10—11 do kompletu wzorowo prowadzonego przez wyborowe nauczycielki. Wiadomość: Wspólna 38, m. 5.

W Zakładzie Gimnastyczno-Leczniczym

W. Pieńkowskiego

Hortensya 6,

lekcye dla dzieci oraz osób dorosłych rozpoczynają się z dniem 1 października. Opłata miesięczna 3 rb.

H. Thomasa

Suggestya w wychowaniu.

Przekład z francuskiego A. Sulickiej.

Cena kop. 80, z przes. 1.

J. Wł. Dawida

Zasób umysłowy dziecka.

Przyчыnek do psychologii doświadczałnej.

Książka zawiera statystyczne obliczenia wyobrażeń o rzeczach otaczających u dzieci polskich, niemieckich i amerykańskich, oraz wnioski, stąd wyprowadzone: o okresach rozwoju, stosunku rozwoju umysłowego i fizycznego, o różnicach chłopców i dziewcząt, dzieci chrześcijańskich i żydowskich, dzieci polskich, niemieckich i amerykańskich, o wpływie na rozwój umysłowy miasta i wsi, rodziny i wychowania publicznego. Cena rs. 1, z przes. rs. 1,35.

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

SZKICE S. Karpowicza

CEL I ZADANIA WYCHOWAWCZE

Cena rs. 1 kop. 40.

Księgarnia Borkowskiego i Karpowicza.

CZEM JEST POSĄG? Cena 5 kop.

napisał F. Piotrowski. Księgarnia Kolińskiego.

ROCZNIKI

„Przeglądu Pedagogicznego“.

Kompletne (złożone z 24 numerów), wraz z dodatkami: „Metodycznym kursem nauk“, „Ogródkiem dziecięcym“ i „Kursiem samokształcenia“, o ile takowe wychodziły (w latach 1890—97), nabywać można: rok 1883 po rb. 4 za egzemplarz, r. 1885, 1886, 1888, 1894, 1896 i 1897 po rb. 6 za egz., rok 1889 po rb. 12 za egz. i rok 1893 po rb. 10 za egzemplarz,—niekompletne zaś roczniki obliczane będą po kop. 5 za numer,—pojedyncze numery dla dokompletowania z roku 1891, 1892, 1893, 1894, 1895, 1896 i 1897 po kop. 10 za numer.

Można też nabywać oddzielnie zbroszurowane: „Metodyczny kurs“: rok I—II w nowym wydaniu z r. 1898 za rb. 1,30; rok III i IV po rb. 2, rok V i VI po rb. 2.

„Kurs samokształcenia“: Klasyfikacja umiejętności, Estetyka i Antropologia, razem zbroszurowane, po rs. 1; Estetyka i Antropologia 80 kop.

Nowi prenumeratorzy, życzący sobie dokompletować „Kursy samokształcenia“, mające się drukować, albo już wydrukowane w roku bieżącym, mogą nabywać: „Fizykę“ rok 1895, 1896 i 1897 po 40 kop. za każdy rok, „Psychologię“ rok 1896 i 1897 razem kop. 70, „Biologię“ kop. 60 i „Filozofię“ kop. 50.

Wyszedł z druku i sprzedaje się po rs. 1 kop. 50 z przesyłką i po rs. 1,30 bez przes.: dla prenumeratorów „Przeglądu“ po rs. 1,20 i rs. 1.

Metodyczny kurs nauk

Rok 1 i 2.

Ułożony przez J. Wł. Dawida, W. Osterloffa
i Anielę Szyc.

ZA WIERA: Naukę o rzeczach. Naukę czytania i pisania. Arytmetykę. Kalligrafię.

Wydawnictwo „Przeglądu Pedagogicznego“.

Skład główny w Administracji Przeglądu.

Potrzebny jest nauczyciel, Polak, na wyjazd do przygotowania ucznia do 5-ej klasy szkół realnych. Konwersacya francuska wymagana. Reflektanci, posiadający dobre polecenia, raczą się zgłosić do Administracyi „Przeglądu Pedagogicznego“, Hortensya 2.

PROSPEKT.

„GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki, wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W szeregu ulepszeń, jakie zaprowadzamy w wydawnictwie „Gazety Polskiej“ od dnia 1-go października r. b., wybitne miejsce zajmie powiększenie objętości naszego

Bezpłatnego tygodniowego Dodatku do Gazety.

Dawniej dawaliśmy czytelnikom jeden arkusz dodatku co tydzień. Odtąd będziemy im dawali **co tydzień książkę.**

Tym sposobem każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzyma od nas **corocznie**

52 tomy książek darmo.

Ten tom tygodniowy będzie rozsyłany **bezpłatnie** wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincyi. Będzie on obejmował **najmniej** dziesięć arkuszy druku. Będzie miał za treść co tydzień inny **wybitny**, bądź oryginalny, bądź tłómaczony. **Przejdziemy kolejno wszystkie literatury europejskie i damy czytelnikom naszym kolekcye arcydzieł i wybitniejszych prac współczesnych.** Po kilku latach każdy nasz prenumerator będzie posiadaczem bogatej biblioteki, w której on sam i jego rodzina będą mogli czerpać rozrywkę, naukę, ukształcenie.

A dostanie prenumerator nasz te 52 tomy corocznie **naprawdę** darmo, bez żadnych dopłat, bez zwrotu kosztów opakowania czy przesyłki. Śmiało też powiedzić możemy, że na takich warunkach nikt jeszcze książek nie dostawał.

Że zaś treść każdego takiego tomu będzie godną poznania; że te 52 książki, które dodamy corocznie, będą zarówno pod względem estetycznym, jak moralnym, odpowiadały najwybredniejszym wymaganiom, tego zupełną rękojmię dają i samo stanowisko naszej „Gazety“ i nazwiska ludzi, którzy z myślą o pożytku społecznym będą nam pomagali w wyborze materiału literackiego, a są nimi pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

Pierwszy dodatek dostaną abonenci „Gazety Polskiej“ w pierwszym tygodniu października; potem w dalším ciągu regularnie co tydzień tom nowy. Upraszamy jednak Sz. Czytelników o wczesne nadsyłanie zamówień, abyśmy mogli uregulować wysokość nakładu.

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

CENA „GAZETY POLSKIEJ“ wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie 9.60; półrocznie 4.80; kwartalnie 2.40; miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domów.

Na prowincyi: Rocznie rs. 12; półrocznie rs. 6; kwartalnie rs. 3.

Adres: Warszawa, Warecka 14.